AGAR NA PUSTYNI *).

Scena liryczna

przez *Ignacego* Szydłowskiego.

Osoby: AGAR, IZMAEL, ANIOŁ.

Rzecz odbywa się w pustyni berzabeyskiey.

Agar.

Kochane dziécię, Izmaelu drogi!
Trud ci z upałem zwalczył wątłe siły,
Gorącyć piasek dopieka w mdłe nogi;
Póydź na me ręce, iedynaku miły!

Izmael.

Nie, nie; iść dobrze ia podołam ieszcze:
Lecz może mamo nóżki bolą twoie?
Kiedy pozwolisz spoczniem tu oboie;
Ty mi co powiesz, ia ciebie popieszczę.

Agar.

Ach me kochanie! ieśli błędni, sami,
W dzikiey pustyni przebędziem do nocy;
Bez przewodnika, bez żadney pomocy;
Ty niepoymuiesz co się stanie z nami!

Izmael.

My tu nie będziem siedzieć do dnia schyłku;
Wytchniem, i póydziem po lekkim posiłku.

*) Przedmiot ten traktowany był przez P. *Lemercier* Panią *Genlis* a nakoniec przez Panią Staël: z tey ostatniey mianowicie ułożony jest wierszem polskim. Obacz *Essais Dramatiques* tey autorki. J. S.

Agar.

(*na stronie*).

Posiłku? przebóg! cóż pocznę w tey chwili?
Głód widzę trapi to nieszczęsne dziécie:
Co mu powiedzieć? wszystkośmy spożyli!
Nieba! i śmierć mię przeraża i życie!

Izmael.

Mamo! ty płaczesz: siądźmy sobie lepiéy;
Ja będę wesoł, to ciebie pokrzepi.

(*Agar obok Izmaela usiada na skale*).

Teraz mi powiész, z iakiego powodu,
Opuściliśmy schronienie domowe?
Gdzie nam w upały gałęzie palmowe
Tak roskosznego dostarczały chłodu?

Agar.

Ty niewiész ieszcze tego móy iedyny,
Że Agar była biédna niewolnica,
Uprowadzona z egipskiey krainy
Przez Abrahama twoiego rodzica.
Dumna, zawistna i mściwa bez miary
Małżonka iego, ścigała mię zawsze;
Lecz tyś mię bronił od zawziętey Sary:
Wreszcie iey nieba pomogły łaskawsze.
Udarowana synem z ich szczodroty,
Na to wszelkiego użyła starania,
Żeby Abraham, nas nędzne sieroty,
Skrzywdził okrutnym wyrokiem wygnania.

Izmael.

Mógłże móy oyciec postąpić tak srogo?
Chyba on niewié co pustynia dzika ;
Gdzie przykro, smutno, nie widać nikogo,
A taki upał że nawskróś przenika.

Agar.

On się spodziewał, lube me kochanie,
Że przebydź rychło te stepy bez ludne,
Jeszcze nam siły i odwagi stanie:
Lecz iakże synu te przeprawy trudne!
Jednak ia winić niechcę Abrahama:
Życzliwość iego znana mi dowodnie;
Okrutna Sara winna tylko sama:
Jakże mię ona gnębiła niegodnie!

Izmael.

Jey syn też ze mną nigdy się niezgodził;
Chociaż ia kochać Izaaka chciałem;
Bo prawie odtąd kiedy się urodził,
Zawsze czémś iego zabawić szukałem.
A gdym zwał bratem tego niewdzięcznika,
On mi przezwisko dawał niewolnika.
    Powiedz mamuniu to mię mocno dziwi;
Że oni dla nas tak są nieżyczliwi?
Wreszcie, ia własney nieszukam obrony,
Chociaż się zdaie nie byłem ladaco;
Lecz ciebie możnaż nienawidzieć zaco?
I w te bezludne wyprawować strony!

Agar.

Jużem ci wszystko odkryła me dziécie;
Znośmy z odwagą nieszczęśliwe życie!
Może się zmieni wyrok naszey doli.
    (*Wstaie i podaje rękę synowi*).)
Day mi twą rączkę póydziemy powoli;
Znaydziemy może strumień żywey wody,
I owoc drzewa i cień dla ochłody.

Izmael.

Ach matko moia kochana!
Ja widzę piaski bez końca;
Nie mogę znieść skwaru słońca:
Prośmy padłszy na kolana!...

(*klęka.*)

Słońce! zlituy się nad nami!

Agar.

Co czynisz kochany synu?
Jehowę błagay modłami,
Słońce dziełem iego czynu:
Co widzisz, iego są sprawy,
On Bóg, on oyciec łaskawy.

Izmael.

Oycem był także Abraham surowy,
Znaydziemyż więcey względów u Jehowy?

Agar.

Tak, bez ochyby, Izmaelu drogi;
Kto wątpi, Bogu złorzeczy;
On niezna żądzy, nadziei ni trwogi:
Ufaymy wszechmocney pieczy.
Człowiek bliźniego częstokroć gubi,
Stworzenie, stworzeniu szkodzi,
Bóg wszystkie dzieci zarówno lubi,
Wszystkim w potrzebie dogodzi.
On tu nas widzi, słyszy i czuwa nad nami.

Izmael.

Więc nieiesteśmy w tey pustyni sami?
Tém lepiey; póydźmy: ale nim trafim do zdroiu;
Mamo pozwól mi teraz cokolwiek napoiu!

Agar.

Dobrze: lecz iuż w naczyniu wody bardzo mało;
Pomniy żeby coś tobie na wieczór zostało.

Izmael.

I tobie.

Agar.

Mnie nietrzeba, ia mam dosyć siły.

Izmael.

I ia: tylko mię srodze upały zmęczyły.
Takie pragnienie cierpię, aż mi ciężka głowa.

Agar.

A do tych czas mi o tém nierzekłeś i słowa.

Izmael.

Mniemałem że przecierpię, że to przeydzie samo,
Zachować wszystkę wodę chcąc dla ciebie mamo!

Agar.

Naymilsze dziécię! zbliż się (*daie mu do picia*)
napóy cię uzdrowi.
(*Izmael piie.*)

Izmael.

Dziękuię: teraz może wytrwam upałowi,
Coraz lżey mi się robi: póydziem w dalszą drogę.
Niesmuć się tylko mamo: ia powiedzieć mogę
Historyykę, lub iaki przypadek ciekawy:
Tylko niewiem co wybrać dla twoiey zabawy?
Powiem o Abla owcy; kiedy obłąkana,
Niemogąc nigdzie znalezdź straconego pana,
Niewiedziała gdzie dla niey paśtwisko i woda.

(*wzdycha*).

Ach mamo! iak mi teraz tey owieczki szkoda!
Nieczułem nigdy nad nią tak wielkiey boleści,
Słuchaiąc w rodzicielskim domu tey powieści:
Teraz znam co to cierpieć i trapię się srodze,
Kiedy o tey owieczce rozmyślam niebodze:
Może iak my w pustyni, ona zniosła tyle?

Agar.

Synu szczęścia naszego upłynęły chwile.
Lecz zapomniymy o tém; walczmy z sprzeczną dolą;
Może z tey wybrnąć toni niebiosa pozwolą.
Staraymy się pustynie przebydź z sercem śmiałém.

Izmael.

A też gęśle na których ia grać zaczynałem,
Czy wzięłaś z sobę mamo? . . .

Agar.

Nie moie kochanie;
Nic zabierać niemogłam idąc na wygnanie,
Oprócz naczynia z wodą i kawałka chleba.

(*na stronie*).

Lecz i tego po chwili zabraknie: o nieba! . . .

Izmael.

Kochana mamo przebacz, zaprzestań tęsknoty;
Ja do rozrywek niemam naymnieyszey ochoty:
Tylko ty bądź spokoyna: póydźmy w dalszą drogę;

(*Zaczyna iść przed matką i ogląda się.*)

Widzisz iak iestem mocny, iak prędko iść mogę.

Agar.

Boże! ucieczko iedyna,
Miey litość nad wygnańcami!

Zgub matkę, zachoway syna;
Osłoń go twémi skrzydłami.
Jeślim ufna w wiek móy młody,
I w dar znikomey urody,
Zgrzeszyła w szczęśliwszym bycie;
Za pychę, za wzgardę Sary,
Spuść na mnie naysroższe kary,
A zbaw to niewinne dziécie.

Racz weyrzeć na Izmaela!
Czuway nad nędznym sierotą!
Błagać mię za nim ośmiela,
Wiek, słabość, słodycz z prostotą:
W iakież on skarby bogaty?
Pięknością przechodzi kwiaty,
Dobrocią równy z niebiany:
Sąż iemu podobne dziatki?
Panie! ukarz pychę matki;
Lecz niech żyie syn kochany!

Każ słońcu stać się łagodném,
Wyprowadź z ziemi murawę,
Wyszliy; a wiatry łaskawe
Na skrzydle przylecą chłodném:
Niech takiémi tchną powiewy
Jak w żyżney egipskiey stronie;
To niebo, co żarem płonie,
Twórco zwiastuie twe gniewy.

Izmael.

(powracaiąc z przestrachem.)

Ach matko! cożem widział? . . .

Agar.

Cóż ci móy iedyny?
Przebóg! ta bladość! . . . powiedz dla iakiéy przyczyny.

Izmael.

Ach słabo mi; drzę cały, tak się strasznie boię,

Agar.

Powiedz; cóż ciebie trwoży? powiedz życie moie!

Izmael. (*wskazuiąc*).

Niedaleko stąd mamo, idąc w tamte strony,
Jakiś człowiek na piasku leży rozciągniony:
Twarz iego bardzo straszna; gębę ma otwartą
W którey dłoń własną trzyma do połowy zżartą,
Niespi bo nieoddycha; iam przypomniał sobie
Starca, co to wiesz mamo pochowali w grobie;
Ależ on był . . .

Agar.

Umarły, i ten . . .

Izmael.

Ach nie, mamo;
Ten młody . . .

Agar.

Umieraią i młodzi tak samo,
Gdy się podoba Bogu śmierć dla nich przeznaczyć.

Izmael.

Pójdziem; może ty iego chcesz sama zobaczyć.

Agar.

Na nic się niezda widzieć, gdy zapozno wspierać.

Izmael.

Od czegoż człowiek może w młodości umierać?
Wszak trzeba ieszcze starym bydź przed życia końcem.

Agar.

Ten nieszczęsny, wśród pustyń przepalonych słońcem,
Mógł skończyć nędzne życie z głodu i pragnienia.

Izmael.

To i nam kiedy braknąć będzie pożywienia,
I wody wtenczas . . ,

Agar.

Wtenczas ia . . . i ty . . . o Boże ! . . ,

Izmael.

Niepłacz kochana mamo! nie; to bydź niemoże ! . . .
Uściskay mię i pozwól żebym zasnął chwilę,

Agar.

A iśćdże daley, iuż się nieczuiesz na sile?

Izmael.

Niemogę; takem senny ledwo patrzą oczy;
Potem iak się przebudzę, znów będę ochoczy,
Dasz mi cokolwiek wody, choć iuż iey niewiele;
Ale ia tym napoiem z tobą się podzielę,

(*Izmael zasypia*).

Kanonikowa

(*Izmael zasypia*).

Kanonikowa

[illegible] yny?

Agar.

[illegible] wybladłość straszliwa,
Twarz iego piękną okrywa !
Boże w miłosierdziu hoyny!
Wzmagay tę latorośl w kwiecie,
Niedopuść więdnąć iey marnie . . ,
Możnaż by to lube dziecię ? . . .
Ach co za śrogie męczarnie ! . . ,
Widziałem go tyle razy,
I rozkosz mię czarowała:
Te wdzięki nieuydąż skazy? . . .
W niebiebym ich niepoznała ! . ,

(*pauza.*)

Jak on mi ufał, iak pełen ochoty
Domowe opuszczał progi;
Niewiedział iakie wycierpim kłopoty,
Niewiedział celu tey drogi.
Mamo rzekł do mnie, owoce zrywać
Póydziemy zapewne w bory;
Tam się gdzieś musi ptaszek ukrywać
Co to ma różne kolory.
Teraz go złowisz dla mnie boś dawno przyrzekła.
A iam cię prowadziła w te skwarliwe piekła!

Niewiń moiego synu milczenia;
Matka niechciała cię zwodzić;
Lecz odwlec srogie chwile cierpienia,
I gorzką dolą osłodzić.

Błędny wędrownik na życia drodze
Człek niezna swego wyroku;
Nieraz o żadney niemyśląc trwodze,
Idzie bezpieczny wśród mroku:
Kłamliwym blaskiem nadzieia miga,
Wita ią wesoł zdaleka;
Lecz zdradne światło, im bardziey ściga,
Daley i daley ucieka.

Tak gdy zawodem marnym strudzony
Do kresu życzeń pospiesza,
Wstaie śmierć sroga, wieczne zasłony
Przed oszukanym zawiesza.
Jak dym w powietrzu wionie otucha,
Jak sny uroienia giną;
Noc nieprzespana czarna i głucha,
Staie się wieczną dziedziną.

Ale ty naydroższe dziécie!
  Miałżebyś stracić nadzieię?
Nie; ia zatrzymam ciebie na świecie:
  Krew mą w twe żyły przeleię.

Cóżem wyrzekła, słaba istota?
  Straciłam rozum przez trwogę;
Niezdołam zbawić iego żywota:
  Lecz umrzeć razem z nim mogę! . . .

Spalone piaski! głazów urwiska!
  Milczenie! pustynio dzika!
Jak mię wasz widok srodze uciska!
  Jak serce w gruncie przenika!
Ten step bezludny, głuche bezdroże,
  Okropnego postać grobu! . . .
Któż nas stąd wyrwie, któż dopomoże.
  Z niskąd niewidzę sposobu.

(Poglądaiąc na syna).

Spisz spokoynie synu luby,
  Od wszelkiey trwogi daleki;
  Pewny mey zawsze opieki,
Nieprzeczuwasz blizkiey zguby!
  Ty niemasz ieszcze poięcia,
  Że człek słabszy od dziecięcia,
Gdy nań natura powstawa:
  Tak Izmaelu móy miły,
  Ja mniey od ciebie mam siły,
I mniey do litości prawa!

Izmael (we śnie).

Ach mamo! . . . day te jagody! . . .
Jakie słońce! . . . kroplę wody!

Agar.

Co synu ! . . . on śpi ieszcze, powiek nie otwiera;
Lecz go straszliwy, przez sen, ten upał pożera.
Sprobuymy z tey zasłony może mu cień zrobię.
(*odpina swą zasłonę*).
Podarku ! cóś mi służył w święta ku ozdobie;
Miłości Abrahama pamiątko iedyna ;
Boleśna matce, usłuż przynaymniey dla syna.

(*Chcąc rozciągnąć zasłonę nad głową Izmaela w pośpiechu czyni krok nieostróżny i wywraca naczynie z wodą*).

Cożem zrobiła? o Boże wielki!
Trzebaż tey było przygody?
Wszystko rozlane aż do kropelki:
Izmael umrze bez wody!
Zgnębił mię wyrok iuż do ostatka ;
Wszelka otucha daremną. . . .
Synu móy ciebie zabiia matka! . . . .
Ziemio ! rozstąp się pode mną! . . . .

Izmael.

Kochano mamo ! . . . ale gdzież ona ?
Słyszałem głos iey płaczliwy :
Może na piasku tak rozciągniona ,
Jak ów człowiek nieszczęśliwy? . . .

Agar.

Izmaelu! synu miły !

Izmael.

Ach! to mamo głos twóy drogi.
Lecz ia chodzić nie mam siły ;
Ugaszę pragnienie wprzódy,

Nim się podeymę na nogi.
Chodź tu mamo! day mi wody.

Agar.

Wody ? ... niestety synu! iuż iey niemasz wcale !

Izmael.

Toś ty wypiła wszystko z pragnienia w upale ?

Agar.

Ach synu móy naydroższy! mógłżeś temu wierzyć,
Żebym choć kroplą miała pragnienie uśmierzyć ?
Oto widzisz, tę chciałam rozciągnąć zasłonę,
By ci iakowąś sprawić przed słońcem uchronę;
I w tey chwili złoczyny duch Sary zdrayczyni,
Który nas ściga ieszcze w tey spiekłey pustyni,
Ostatnią życia twego wywrócił otuchę. . . .
Nieba! iakżeście na łzy i me ięki głuche ! . . .
Izmaelu; gdy we mnie upatruiesz winę,
Wyrzecz się czci synowskiey, niech twych przeklęstw
ginę!
Niech twóy głos przeciw matce, złorzeczenia miota,
Którey ci miłość zbawić niezdolna żywota:
Może tém zwolnisz litość, co mię tak pożera,
I rozpacz, że syn drogi przeze mnie umiera.

Izmael.

Ach mamo! ia cię kocham, iakem kochał wprzódy;
Lecz mi życie ocalić może kropla wody.
Znaydziem ią spóyrzyy tylko na koniec postworza;
Widzisz, wszak niedaleko iesteśmy od morza.

Agar.

Nie synu; to mgły tylko, które przepalona
Słonecznym skwarem ziemia wyzionęła z łona:
A twóy wzrok przygaszony bierze ie za wodę.

Izmael.

Póydźmy, obaczysz mamo, tam znaydziesz ochłodę;
Wiesz, poznawałem wody z dala razy tyle :
I dopiéro obaczysz, że się nieomylę;
Poydzmy tylko.

Agar.

Nie sposób: od tey zwodney mary
Morze piaszczyste dzieli; niedadzą iść skwary:
A gdy wicher się wzdeymie, w piasku nas zagrzebie.

Izmael

Mamo! powiedź, dla czego ia niewidzę ciebie ?
Czy to niebo chmur gęste zasępiły cienie?
Może też deszcze spadną na nasze pragnienie?

Agar.

Nie, móy kochany synu, niebo ogniem płonie.

Izmael.

Mnie iednakże tak zimno.

Agar.

Zimno? . . . on przy zgonie! . . .
Izmaelu! móy synu! moie drogie dziécie! . . .

Izmael.

Mamo wody! . . . bądź zdrowa mamo! . . tracę życie.

(*Pada bez czucia*).

Agar.

Skonał i śmierć go zabiera ,
Ządza ratunku daremną !
Niebo i ziemia nade mną
Jakąż surowość wywiera! . . .

Patrzmy; może témi szlaki,
Zmierza tu wędrowiec iaki? . . .
Nie; nic nie masz coby żyło.
Ptastwo powietrzne, owady,
Płazy, iadowite gady ;
Wszystko te strony rzuciło.
Mnie tylko z synem pustynia sroga
I karzącego ogląda Boga. . . . .

O Boże! za cóż te kary?
Jakież są zbrodnie Agary,
By za nie boleć tak srogo?
Przebiegam całe me życie ,
Widzę w nim pełno słabości;
Uległam ślepey miłości
Próżność mię łudziła skrycie.
Podobać się, władać może,
Sercu zdawało się mile ;
Lecz w nim twóy obraz móy Boże !
Niebył zatarty na chwilę.
We wszystkiém wielbiłam ciebie,
Co tylko piękne na ziemi ,
I cześć twą z niepoiętemi
Łączyłam dzieły na niebie.
Wsparcia i litości we mnie ,
Zawsze nędzni doświadczyli :
Błagam cię o nią w tey chwili;
Spraw, niech niebłagam daremnie!
Zbadałeś o Boże wielki !
Wszystkie mey duszy wzruszenia ,
I mnie za godną imienia
Osądziłeś rodzicielki.

Wielbiłam twych darów hoyność,
To szczęście i tę dostoyność,
Piastować chciałam troskliwie:
Niczego w życiu na świecie,
Jak to ulubione dziecie,
Nieukochałem tak tkliwie.

Czyliż ma czułość, dla Izmaela,
Nie iest podobna tey Wszechmocny Panie,
Jakiey twa dobroć stworzeniom udziela?
Czyż nędzney matki wołanie
Nierozlega się po niebie?
Czyliż niedochodzi Ciebie?
Wróć życie Izmaelowi.
Spraw niechay syn móy przemówi;
Niech iego lube weyrzenia
Zwrócą się na matkę ieszcze;
Niech mi niesie uściśnienia,
Niech to niewiniątko pieszczę.
W miłości zbytniey, niebacz Panie winy!
Wszak te uroczne powaby dzieciny,
I niezmierna matki tkliwość,
Społem od ciebie pochodzi:
Zostaw tę dla mnie iedyną szczęśliwość;
Ona mi wszystko nagrodzi.
Ach racz odwionąć tchnienia grobowe,
Które unoszą krótkie dziecka chwile;
Wszak matka pierwey od syna w mogile,
Złożyć powinna skłopotaną głowę.

Ponura skało! z którey kiedyś może
Wody ożywney wytryskały zdroie;

Dziś twóy szczyt spiekły, spalone podnoże,
Niewróżą ulgi na rozpacze moie.
Naturo! straszna, obumarła, dzika,
Mnież tylko samę twóy przetwor zamyka?
Mylę się .... zda się odgłos iakiś słyszę ....
Odgłos ... nie ... zewsząd głuche tylko cisze ....
Był głos przed chwilą co mi odpowiadał,
Głos: »moia mamo!« iuż go nieusłyszę:
Użem nie matka, zgon iemu skwar zadał,
I znów grobowe nastąpiły cisze.
Móy drogi móy ty iedynaku miły!
Przynaymniey prędko pośpieszę za tobą....
Upał spragniony wyssał moie żyły,
Śmierć czarnych skrzydeł żałobą,
Unosząc się nade mną otacza mą głowę.
O straszne cienie grobowe!
Bądźcie dla mnie dobroczynne,
Przyymcie mię w swoie otchłanie!
Zniknęło moie kochanie:
Gdzież znaydę powaby inne?
Tak, móy Boże! nakoniec wysłuchałeś przecie!
Niechciałeś syna matce zostawić na świecie:
Ale mię dobroć twoia przyzywa do siebie....
Day twórco dobrotliwy oglądać go w niebie!

Egipcie! kraiu szczęśliwy!
Oyczyzno ma ulubiona!
Twoież to oglądam niwy?
Tobież znów iestem wrócona?
Ustąpiły życia trudy:
Dziecinnych lat przypomnienia,
Łagodzą troski cierpienia,
Urokiem lubey ułudy.

Widzę Nilu brzegi płodne,
Jego bieg powietrze chłodzi:
Jakież to niebo łagodne! ...
Już mi upał niezaszkodzi. ...
Po cóż się lękać upału? ...
Smiertelne iest zimno samo:
»Zimno mi« powiedział »mamo« ...
Tak zimno .... mię przeszyło. ...
Drżę ... iuż ... się wszystko skończyło:

(Pada w omdleniu).

(Muzyka niebieska daie się słyszeć).

Agar.

Jakież brzmienie uroczne; iestemże iuż w niebie? ...
Nie, ... bo tu Izmaelu nieoglądam ciebie.

(Muzyka nieustaie; Anioł okazuie się za obłokiem).

Anioł.

Agaro!

Agar.

Cóż to za dźwięk? iakiż to głos błogi?

Anioł.

Agaro! porzuć żale rozpacze i trwogi:
Bóg skłonić raczył ucha na głos Izmaela.

Agar.

Więc Izmael w przybytku wiecznego wesela?
Onże mię wzywa? onże u wszech rzeczy Pana
Wybłagał by została matka mu oddana;
I przez niego mi niebios otworzą podwoie?

Anioł.

(Uderza palmą, którą trzyma w skałę i z niey wyprowadza zdroie wody).

Agaro patrz! ....

Agar.

Ach woda! gdzież iest dziecię moie?
Niechcę iey, syn móy umarł, iuż mam życie za nic,

Anioł.

Jehowa, w dobrodzieystwach nieznaiący granic,
Wśród spiekłych pustyń zrzódła ożywne wywodzi,
Równie, iak udręczone troską serce chłodzi.
Idź, napełniy naczynie u świéżego zdroiu;
A syn twóy wnet ożyie dotknąwszy napoiu.

Agar.

(*Podaiąc wodę dziecięciu*).
Boże! podobnaż ieszcze?...

Anioł.

Powstań Izmaelu!
Pan ci żyć kazał, Pan cię prowadzi do celu.

Izmael.

(*Powstaiąc*).
Ach! matko!

Agar.

O móy synu!...

Izmael.

Jakżem wdzięczen tobie;
Bez twey pomocy iużbym znaydował się w grobie.

Agar.

Nie moie kochane dziecie,
Nie matce dziękować trzeba;
To bozki posłaniec z nieba,
Uratował twoie życie.

Na iego święte rozkazy,
Płyną zdroiem spiekłe głazy.
Ach przebacz posłańcze błogi!
Że radością uniesiona,
Wprzód tulę syna do łona,
Nim złożę pod twoie nogi,
Niemówney wdzięczności datki:
Przebacz! przebacz, sercu matki!
(*Pada na kolana z synem*).

Anioł.

Agaro! powstań weź za rękę syna,
I moiego się trzymaycie przewodu:
Odtąd pomyślność wasza się zaczyna;
Izmael szczepem zostanie narodu,
Któremu w podział padnie ta kraina,
Gdzieście ginęli z pragnienia i głodu:
Swiat Arabami nazwie iego ludy,
Waleczne, twarde na niewczas i trudy.

Miast ani wiosek niezbuduią wcale;
Skarby ich złożą: łuk, saydak i strzały:
Temi dokażą i w woienney chwale,
I napaść zwierza będą odpierały.
Nikt od nich hołdu niewezmie w udziale;
Niebiosom tylko będą się kłaniały,
Skąd ia, na rozkaz niezmienny Jehowy,
Zstąpiłem, śmierci zbawić wasze głowy.

Po łzach, niewiasto przyym wieszczbę szczęśliwą:
W boiaźni pańskiey wychoway twe plemie;
A gdyć wiek głowę pochyli sędziwą,
Syn ulży tobie niewdzięczne lat brzemię:
Łzy twe wywiodły zdroie dlań z opoki,
On wspierać będzie drżące twoie kroki.

KONIEC.